

ności. Festiwal ma również promować młodych twórców. W tym roku jury przyznało trzy nagrody, otrzymali je w kolejności: „Pierwszy Taki Kwintet” z Dębicy, Karolina Podhajny z Zamościa oraz duet Klaudia Baca, Lukasz Zwołan także z Zamościa.

Grechuta pokazany na starych fotografiach w galerii Ratusz ma twarz cherubinka, jednak publiczność przychodząca w ostatnich latach na jego koncerty zamiast smukłego blondyna o marzycielskim spojrzeniu spotykała schorowanego, zmęczonego życiem człowieka. O chorobie Grechuty nie mówiono jednak publicznie lub wspomniano o niej jedynie półsłówkami. Artyści, którzy razem z nim występowali widzieli, że trawiące go lęki sięgają granic wytrzymałości, że przychodzi na koncerty nieprzytomny, że nie jest już w stanie śpiewać i robią to za niego inni. Kiedy Magda Umer, znając tę skomplikowaną sytuację, nie wzięła go do udziału w koncercie poświęconym Agnieszce Osieckiej, śmiertelnie się na nią obraził, milczenie trwało kilka lat, a przelanał je esej, który napisała o jego twórczości. Zadzwoił wtedy, powiedział „Kocham cię” i odłożył słuchawkę. To był znak, że już się nie gniewa, że jej wybaczył.

Marek cierpiał na zeszywniające zwyrodnienie stawów kręgosłupa, to taka choroba, która nie pozwalała mu nawet zawiązać butów – wspomina Jerzy Słupecki, lekarz i przyjaciel artysty. – Dręczyła go również choroba psychiczna, musiał więc przyjmować mnóstwo leków. Raz brał leki pobudzające, raz uspokajające, dzięki nim mógł wytrzymać podczas koncertu.

Ostatnie lata życia Grechuty i jego najbliższych były więc heroiczną walką z cierpieniem, które wyłączało go z normalnego funkcjonowania, z chorobą, której wyrwał chwile i godziny na pracę. Jednak nawet wtedy potrafił stworzyć rzeczy przejmujące. Choroba wykształciła w nim zupełnie inną wrażliwość, wyalienowała go z otaczającej rzeczywistości. Przedstawienie prawdziwego portretu artysty nie jest więc możliwe bez pokazania cierpienia i bólu, bez powiedzenia o sprawach, które w sposób nieodwołalny determinują nasz los. Próbował to uczynić Wojciech Majewski w biografii Grechuty, jego książka skupiona na muzycznej analizie kompozycji pieśniarza ukazuje także portret człowieka.

Grechuta całe życie przechodził przemiany – wspominał Wojciech Majewski po swoim koncercie. – Najpierw był „chwytającym za serce” cherubinkiem, potem trybunem poetów pokolenia, Belzebubem w „Szalonej Lokomotywie”, a wreszcie koneserem malarstwa, lirykiem, myślicielem. Nie ma jednego wizerunku Grechuty, on się zmieniał, tak jak zmieniała się jego twórczość.

Eliza Leszczyńska-Pieniak

MAGDALENA JANKOWSKA

TEATR – PRÓBA WTAJEMNICZENIA

Książka jest okazala pod względem edytorskim. Nietypowy format (30,5 x 20,5 cm), twarda oprawa, bardzo dobrej jakości papier, dyskretne winiety i aple, ogromna ilość zdjęć. Okładkę zdobi fotografia wnętrza teatru im. J. Osterwy w Lublinie – z jego pięknymi balkonami widzianymi z głębi sceny, spoza rampy, której maszyneria została ujawniona na pierwszym planie. Ujęcie, wykonane prawdopodobnie z kulisy, rejestrujące zarówno część oficjalną jak i teatralną kuchnię, sugeruje dwa równoczesne punkty widzenia – ten z zewnątrz i od środka. Dwie perspektywy – widza i twórców teatralnego dzieła. Na tym tle tytuł: *Przez labirynt zwany teatrem*, odsyłający erudyty do *Studium o Hamlecie*

Stanisława Wyspiańskiego, poświęconego „aktorom polskim”. Tylko tytuł, bez autora. Co się za nim kryje?

Przekartkujemy stroną po stronie. Pierwsza wyklejka zadrukowana starymi zdjęciami teatralnymi, na ich tle motto ze słów Alberta Camusa: *Aktor króluje w przemianach. Wiadomo, że ze wszystkich sław jego sława jest najbardziej efemeryczna. Ze wszystkich sław najmniej myśląca jest ta, którą się przeżywa, Aktor wybrał więc sławę nieprzeliczoną, tę którą usłyszą i doświadczą. (...) Zostawi nam najwyższą fotografię, nie z tego co było nim: gesty i milczenia, zduszony oddech czy miłosne westchnienie nie dojdzie do nas.*

Strona tytułowa albumu powtarza w prześwietlonej wersji graficzny wzór okładki i wprowadza uściślenie tematyczne: *Od Weseła do Weseła*, z umieszczonymi poniżej datami: 1985-2006. Zakreślone ramy czasowe sprawowania dyrekcji artystycznej kolejno przez Andrzeja Rozhina, Cezarego Karpińskiego i Krzysztofa Babickiego. Zasugerowane tytułem znaczenie granicznych dat bierze się stąd, że *Weselem* zrealizowanym w 1984 roku przez Ignacego Gogolewskiego obchodzono jubileusz 40-lecia teatru, a *Wesele* z 2006 w reżyserii Krzysztofa Babickiego kończy (zainaugurowany premierą *Sędziów*) Rok Jubileuszowy 120-lecia teatru w budynku przy ulicy Narutowicza.

Na odwrocie strony tytułowej umieszczona została, wykadrowana z naturalnego tła, sylwetka gmachu Teatru im. J. Osterwy wzniesionego przy ulicy Narutowicza w 1886 roku, co czyni go jednym z najstarszych budynków teatralnych w kraju – czwartym po Starym Teatrze w Krakowie (1799), Narodowym w Warszawie (1833) i Polskim w Poznaniu (1875).

Dalej trafiamy na dwa krótkie teksty. W *Tylko tyle...* nieokreślony nadawca, zwracając się bezpośrednio do czytelników, wylicza rejestr problemów wiążących się z próbą oddania specyfiki miejsca, jakim jest teatr. W drugim, zatytułowanym *Nie sztuką jest zbudować teatr; / Sztuką jest go utrzymać...* zostajemy wprowadzeni w historię lubelskiej sceny od strony instytucjonalnej, bytowej, ekonomicznej.

Dalej literacko-plastyczny collage dokumentujący *Otwarcie teatru lubelskiego 6 lutego 1886* oraz *Rady dla bywalców teatralnych*, czyli fragment żartobliwego tekstu niewiadomego autorstwa z czasów, kiedy w użyciu były kopiejka, dorożka i kontrmarka, poświęcony zachowaniu publiczności. *Kronika* obejmująca lata 2000-1993 (poprowadzona w porządku odwrotnym do chronologii sygnalizowanej na wstępie) zamyka najobszerniejszą część publikacji.

Kolejne strony są wypełnione powtarzalnym zestawem materiałów: plakat reklamujący przedstawienie, lista jego twórców wraz z pełną obsadą, zdjęcia ze spektaklu oraz fragment recenzji. Przy niektórych informacja o sukcesie, jakie odniosło widowisko (czasem, chyba dla zagospodarowania wolnej przestrzeni, ten zestaw uzupełnia świadectwo odległej przeszłości – okólnik dyrekcji teatru z października 1888, zbiór afiszy wykonanych dla lubelskiej sceny siedemdziesiąt pięć lat temu). Na ostatniej stronie widnieje zdjęcie grupowe pracowników teatru. Dalej już tylko wyklejka ze zdjęciem Marii Szczechówny i Włodzimierza Wiszniewskiego grających w sztuce *Moliere* Michaiła Bulhakowa, na tle którego został umieszczony fragment przemysłu Wyspiańskiego na temat zadań sztuki i teatru zaczynający się od słów:

Śmieszni? – Nieprawda; Oni tylko mają pokazać, pokazują w sztuce, którą grają, ludzkie przywary i ludzką niewolę, i niedołąstwo myśli, i ulomność; przyjmują na się maski, strój i dolę żywą, a sądzą ich wasza przytomność. (...)

(The Tragical History of Hamlet)

u Alecent " 4(MO) 2007

Czas zadać pytanie, które najwyraźniej stawiał sobie najpierw wydawca (Teatr im. J. Osterwy) – do kogo książka jest adresowana? Projekt odbiorcy znajdujemy w rozsznianych po tekście sformulowaniach: *Oddajemy dziś w Państwa ręce dwadzieścia lat naszego życia (...)* *Ocenicie, Państwo, ten czas sami*. Więc ów potencjalny czytelnik (swoją drogą trudno coś orzec o dystrybucji albumu) to najprawdopodobniej ktoś z grona miłośników lubelskiego teatru – taki jednak, który prędzej ulegnie sentymentowi, oglądając zarejestrowaną w kadrze przeszłość, niż będzie wymagał precyzji i rzeczowości, sarkając na niedostatki bibliograficzne i obruszając się na pewną komunikacyjną dwuznaczność, jaką stwarza na przykład wstęp bez podpisu. W domniemaniu czytelniczym mógł go sygnować redaktor odpowiedzialny za wybór i układ materiału lub też cały zespół redakcyjny, o czym upewnia liczba mnoga, w jakiej nadawca się do nas zwraca. Z drugiej jednak strony w sformułowaniu „naszego życia” istnieje sugestia, że owym podmiotem zbiorowym, który do nas przemawia jest – szeroko pojęty – zespół teatralny. To niby drobiazg, jednak od niego zależy, czy poczujemy się zaproszeni do bardziej intymnej rozmowy, czy oczekiwać będziemy zobiektywizowanej relacji osoby postronnej.

Decyzja, jakie znaczenie ma funkcja informacyjna, a jakie przypada próbie stworzenia emocjonalnej opowieści o życiu lubelskiej sceny, stała się więc sprawą kluczową. Przyjrzyjmy się przez chwilę temu zagadnieniu. W *Kronice* nie ma informacji, czy publikacja obejmuje cały repertuar, czy wybrane przedstawienia. Wiemy też, z danych umieszczonych na końcu książki, że prezentowane zdjęcia są różnego autorstwa (Iwona Burdzanowska, Tomasz Bielawiec, Jan Ciechan, Foto „Cyprian”, Lucjan Demidowski, Edward Hartwig, Wanda Parys, Andrzej Polakowski, Mieczysław Sachadyn, „Studio na Orlej”, Zbigniew Zugaj oraz autorzy nieznanego; zdjęcie na okładce: Lucjan Demidowski), ale nie wiemy – poza jednym wyjątkiem – które jest czyje. Być może nadmiar podpisów zepsułby estetykę kompozycji stron i to właśnie jest powodem ich pominięcia. Jednak – w moim odczuciu – rezygnacja z faktograficznych serwitutów ma na celu wyeksponowanie fenomenu sztuki scenicznej z całą jej nieprzeniknionością. I nawet kiedy pisano o trudnej relacji między artystycznymi powinnościami a ekonomią i gustem publiczności, nie zilustrowano tego danymi, choćby tylko w odniesieniu do rekordowej liczby wystawień czy jednorazowego rekordu frekwencji.

W świetle tych spostrzeżeń *Przez labirynt zwany teatr* zdaje się być albumem, w którym wątek dokumentacyjny, zderzając się z podniosłym tonem literatury, tworzy całość o swoistej dramaturgii. Między ulotnością kreacji aktorskiej, nietrwałością scenicznego „narzędzia”, jakim jest ludzkie ciało, a potęgą myśli artystycznej i machiną teatralną istnieje dynamiczne napięcie.

Książka daje przegląd tego, co działo się na lokalnej scenie. Pokazuje, jakie zadania stoją przed jedynym w regionie teatrem miejskim, który w różnych okresach (pod różną dyktando) proponował odmienne rozumienie swoich powinności, co rzutowało na rangę dramaturgiczną wystawianych sztuk. Przedstawiona tu historia teatru, którego gmach został wzniesiony wyłącznie ze składek społecznych, może zapewne wzbudzać dumę mieszkańców Lublina, a wszystkich skłaniać do refleksji nad wartością kultury w życiu społecznym. Na pewno jednak sprawia, że kiedy przeglądamy zamieszczone w nim świadectwa – często z powodu odległej perspektywy czasowej zdystansowani do sytuacji bądź nią rozbawieni – nabieramy przekonania o intrygującej nieuchwytności magii teatru, która ma powab tajemnicy.

Mamy więc do czynienia z wytwornym albumem pamiątkowym (kontynuacją książki *Jego siła nas urzekła*), w którym kawał swojego życia odnajdą wszyscy ludzie teatru, ale który może być również atrakcyjnym materiałem reklamowym. Tym bardziej że spośród opinii krytycznych wybrano tylko te, które chwałą

przedstawienia lub wprowadzają w ich problematykę, nie prezentując zderzenia ocen, zatem świadomie rezygnując z kompletności dokumentacyjnego ukazania recepcji spektakli. Nie taki był bowiem cel wydania tej książki.

Przez labirynt zwany teatr. Redakcja i projekt Anna Nowak, opracowanie graficzne: Kinga Mazur, Lukasz Oleszczuk, wyd. Teatr im. J. Osterwy, w Lublinie, Wydawnictwo-Drukarnia L-PRINT, Lublin 2006, ss. 171+4 nlb.

ALEKSANDER MADYDA

Nieznany znany wiersz Józefa Czechowicza

W latach 1935–1939 wychodziła we Lwowie gazeta „Dziennik Polski”, redagowana przez Klaudiusza Urabyka, Mieczysława Piszczowskiego i Zdzisława Stahla. Szefowie „Dziennika” mieli ambicję wydawania czasopisma nie tylko informacyjnego, lecz także – kulturalnego. W tym celu starano się pozyskać do współpracy lokalnych naukowców i pisarzy. Udalo się przyciągnąć nie tylko pisarzy młodych, dobrze zapowiadających się, takich jak Stanisław Rogowski czy Zygmunt Haupt, lecz także twórców o uznanej pozycji: Mirosława Żulawskiego, Beatę Obertyńską i Teodora Parnickiego. „Dziennik Polski” był więc na tyle atrakcyjny dla literatów, że 22 listopada 1937 roku wydrukował w nim swój wiersz również jeden z najwybitniejszych twórców dwudziestolecia międzywojennego – Józef Czechowicz.

Wspomniany utwór – *Kolysanka* – w dwa lata po swym lwowskim pierwodruku ukazał się pod zmienionym tytułem – *ze wsi* – w tomie *nuta człowiecza*. Jak w wypadku wielu innych wierszy Czechowicza, wersja czasopiśmienna respektuje tradycyjną ortografię i interpunkcję, wersja książkowa natomiast jest całkowicie pod tym względem awangardowa, inny jest też podział tekstu na wiersz i strofy.

Kolysanka

*Tych kijanek, tych praczek
u potoczka
kujawiak kujawiaczek!*

*Siwe oczko,
śpij...*

*Bura burza od boru
i jak bór dudni piorun
(rzucili ku wodzie złocisty kij).*

*Pogryzł deszcz widnokręgi
– niedobry pies!
W glinie zburzył krople rude –
mokra wieś, wieczna wieś,
takie dno glinianego świata...
Znad wisien-czerestien zmyło błękit.*